

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie, miesięcznie 2 K.
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Zjedynkrotną przesyłką poczt.
w kraju: miesięcznie 2 K 70 hal.
kwartalnie 8 K, rocznie 32 Kor.
w Niemczech: kwartalnie 12 Kor.
w innych państwach Związku poczt.
kwartalnie 15 K, rocznie 60 K.
Z dwukrotną przesyłką poczt.
w kraju: miesięcznie 3 K 20 h.
kwart. 8 K 50 hal.; rocznie 38 K.
Zmiana adresu pocztowego 40 h.
Ceny oddzielnych numerów:
Wyd. popołud. 6 h. s prze- 10 h.
Wyd. poranne 4 h. sylka 6 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym
pisem lub jego miejsce 20 hal.
w numerze sobotnim 30 halerczy.
Nadesłane za wiersz drobnym pisem
lub jego miejsce 80 hal.,
w numerze niedzielnym 1 K 20 h.
Nekrologja za wiersz petit. 60 h.
Zawiadomienia o ślubach, za-
ręczynach i t. p. po 1 K 50 hal.
za wiersz, najmniej 4 K 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz
8 hal. najmniej 80 hal. Za wiersz
50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50).
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Wzrostów nadesłanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 4 hal.,

z przesyłką 6 hal.

Wyprawa na Włodzimierz Wołyński.

Podobnie jak o Kamieńcu Podolskim, tak i o wyprawie wojsk austro-węgierskich na Włodzimierz Wołyński chodzili u nas wieści około 2 tygodni temu, były to jednak wiadomości nie skontrolowane, gdyż komenda wojskowa nie dała o tej akcji żadnego zawiadomienia urzędowego.

W pismach rosyjskich znajdujemy potwierdzenie tych wieści. Wojska austro-węgierskie były istotnie pod Włodzimierzem, niestety, z niekompletnych numerów pism nie podobna odtworzyć całości wypadków, które tam zaszły.

Wiemy teraz tylko, że Włodzimierz był broniony przez załogę, która usadowiła się w szańcach przed miastem i oczekiwała na posiłki. Jaka liczba i jakie rodzaje wojsk atakowały Włodzimierz też dokładnie nie wiadomo, mamy tylko opis szarży konnicy na szańce. Oto relacja:

„Przed atakiem i podczas akcji atakujący zasympyal nasz okop ogniem artyleryjskim, poczem ruszyła do ataku konnica. Austriacka kawalerja szła męźnie w ścieśnionej kolumnie, na przedzie dwóch jeźdźców, za nimi około trzydziestu, a potem cała kolumna. W pięknych paradnych mundurach, z obnażonymi szablami pędziła jazda na nas. Gdyby udało im się dopaść okopu, to oczywiście z nas żywa dusza nie zostałaby, lecz między okopem a nieprzyjacielem leżało pole śmierci... Rażeni ogniem szli mimo to dalej i niektórzy doszli prawie do samego okopu. Oficer jadący na przedzie padł tuż przy szańcach. Mężnie szedł śmierci na spotkanie i znalazł ją”.

Opisując tę niebywałą szarżę konnicy na okopy, z których lał się bez przerwy ogień karabinów maszynowych, dodaje, iż później przeniesiono do miasta zwłoki owego oficera. „Jest to młody jeszcze człowiek, znaleziono przy nim listy, fotografie młodej kobiety i zasuszone kwiaty; może po minięciu zawieruchy będzie można przesłać te ostatnie pamiątki według adresów podanych w listach”.

Walka z posiłkami, które nadeszły na odsiecz Włodzimierza, odbyła się 18 sierpnia. Jak widzimy, jazda austriacko-węgierska zdobyła tam uznanie nawet u nieprzyjaciół. Inna rzecz, czy dobrze jest szarżować okopy konnicą.

Z wypadków w Królestwie.

„Berliner Tgbl.“ donosi z Torunia, iż statek patrolujący niemiecki, uzbrojony w maszynowe karabiny z załogą 70 ludzi popłynął w górę Wisły i dojechał do Nieszawy, gdzie załoga wyszła na ląd w celach wywiadowczych. Na oddział ten napadli kozacy oraz piechota, tak iż oddział musiał się cofnąć; na statek wróciło zaledwie 10 ludzi. Wiadomość ta podana pismom rosyjskim z Kopenhagi telegraficznie pod datą 3 bm. wskazywałaby, że zajęcie Królestwa przez siły niemieckie nie poczyniło postępów, przeciwnie wojska niemieckie, które jak wiadomo w połowie zeszłego miesiąca były we Włocławku cofnęły się, gdyż Nieszawa jest bliżej granicy niż Włocławek. Oczywiście podajemy tę wiadomość na odpowiedzialność źródła t. j. pism rosyjskich, które doszły do Lwowa.

Przeniesienie rządów kraju z Paryża.

Pisma rosyjskie z dn. 4 b. n. zamieszczają następujący telegram Pet. Ag. Telegr..

Paryż, dn. 3 września. Prezydent i rząd zwrócili się do narodu z manifestem, w którym wskazują, że dla lepszych starań o dobro narodu, rządowe i społeczne instytucje muszą być czasowo przeniesione z Paryża. Bez wytępienia i przerwy będzie prowadzona wojna święta o honor narodu i utrzymanie podległego prawa. Wytrzymać i walczyć — takie ma być hasło armji polonizowanych, dopóki Francja i Anglja na morzu nie złamią Niemców i dopóki Rosjanie, prowadząc w dalszym ciągu ruch naprzód aż do serca

Niemiec, nie zadadzą im stanowczego ciosu. Powszędzie i wszędzie powstana Francuzi na obronę niezależności kraju, lecz ażeby ich walkom nadać siły, jest konieczne, aby rząd był wolny w swych działaniach.

Wskutek tego na wniosek wojskowych władz Paryża, rząd przenosi chwilowo swój byt do takiego terytorjum, gdzie może podtrzymywać ciągle niekrepowany związek z całym państwem i zaprasza przedstawicieli narodu do towarzyszenia mu. Rząd opuszcza Paryż, zarządziwszy wszystko do jego obrony.

Manifest kończy: „Naród, który nie chce zginąć i dla obrony swego istnienia nie cofnie się przed żadną próbą ofiary, może być pewny zwycięstwa”.

W urzędowym ogłoszeniu o przesiesieniu władz państwowych z Paryża do Bordeaux powiedziano, iż zbliża się moment, kiedy Paryż stanie się centrum, do którego ciężyc będą armje, nie mówiąc już o tem, iż Niemcy mogą nagle zaatakować fortyfikacje Paryża. Wobec tego Paryżowi należy nadać charakter centrum wyłącznie wojskowego.

Wojna niemiecko-francuska w r. 1870 a w r. 1914.

IV.

Od kilku dni pozbawieni jesteśmy zupełnie wiadomości z terenu walki na zachodzie, więc też nasze kombinacje możemy opierać jedynie na skąpych danych, jakich po dzień 31 sierpnia dostarczyły nam depesze wielkiego sztabu generalnego niemieckiego, tudzież na krótkich wzmiankach, zaczerpniętych z jedynego pisma włoskiego, dochodzącego dość nieregularnie do Lwowa, tj. „Corriere de la sera”. Już sam fakt, że „Corriere” posiadał wstęp do Austrii przemawia za tem, iż wiadomości w nim podawane nie były wyolbrzymiane na rzecz zachodniej koalicji.

Na podstawie tych dwu źródeł, stosunkowo jeszcze dość wiarygodnych dały się odcyfrować niektóre wydarzenia w prawdopodobnych konturach, oczywiście tylko po dzień 31 sierpnia.

Otóż z pisma włoskiego dowiedzieliśmy się o owych czterech ofensywach francuskich w dolnej i środkowej Alzacji. Pierwsza z nich była nawet bardzo energiczna, bo przewaliła się przez całą Alzację w okolicy Miluzy, sforsowała Ren i przeniosła teren walki aż do Badenji (forteca Leopoldshöhe). W kilka dni później podał generalny sztab niemiecki do wiadomości, iż wojska francuskie zostały wyparte z okolic Miluzy i cofnęły się ku Belfortowi, a tylko grupa wojsk francuskich uciera się jeszcze w okolicy Kolmaru (środkowa Alzacja). Ostatni numer „Corriere de la sera”, jaki mieliśmy w rękach, podaje, że Miluza znów znajduje się w rękach francuskich. Na tem urywają się wszelkie wiadomości o operacjach wojennych w Alzacji.

Nieco wyraziściej zarysowały się fakty na północy.

Tu pruski następca tronu odniósł znaczniejsze sukcesy nad armją francuską wzdłuż linii pochodowej Metz—Verdun i zdobył skrzydłową fortecę Longwy. O dalszym jednak pochodzie armji niemieckiej na Verdun przez następnych dni dziesięć nie słyszeliśmy nic więcej.

Główna akcja niemiecka posuwała się nieco wyżej na północy a mianowicie wzdłuż Mozy z wytyczną na Cambrai i St. Quentin.

Tej grupie należy poświęcić szczególniejszą uwagę, ona bowiem w planach zasadniczych niemieckich odgrywa niewątpliwie rolę taranu, który ma wszystko roztrząść po drodze i uderzyć w sam Paryż. A po drodze są: 1) ze wschodniej strony bardzo znaczne siły francuskie oparte na szeregu twierdz, niby głowa człowieka na kręgosłupie. Końcowymi punktami tych twierdz z jednej strony jest Verdun, z drugiej Hirson. Ta grupa czuła się tak silną, że odważyła się nawet około 20 sierpnia na ofensywę, wykonaną ośmiu korpusami na północ w kierunku Leodjum przeciw największemu strategowi niemieckiemu, za jakiego dziś jeneral Kluck uchodzi. Ofensywa została odparta. Wojska francuskie zburzyły chwilowo plan niemiecki, cofnęły się i znów osiadły na swym kręgosłupie Verdun-Hirson.

Zachodnią połać obroną w stosunku do kręgo-

słupa Verdun-Hirson stanowią grupa wojsk kombinowanych, tj. francuskich lokalnych, francuskich kolonialnych, belgijskich i angielskich, które wylądowały w Dunkierce. Przed postępującą ku południowi armją niemiecką leżą dwie silne twierdze Laon i Lafaire, oddalone od siebie tak jak Jarosław od Przemyśla.

Bardzo znamionym w pochodzie armji niemieckiej ku Paryżowi jest fakt, że zarówno prawa jak i lewa grupa obronna nie stawiała jej silniejszego oporu tak pod Cambrai jak i St. Quentin. Sztab jeneralny niemiecki podał do wiadomości, że armja północna postępuje naprzód, że uciera się z konnicą angielską, że ta cofa się wszędzie w popłochu, że wkońcu obok St. Quentin dostał się aż jeden bataljon piechoty angielskiej do niewoli. I na tem był koniec.

Mówi się u nas wciąż o przeróżnych zasadzkach i oskrzydłaniach, jakby to był chleb codzienny podczas wojaczki. Przypuściny, że te opowiadania, to bajki. Ale tu, na terenie, o którym mowa, już od początku całej kampanji daje się wyraźnie wyczuwać coś w rodzaju zapraszania przez Anglików armji niemieckiej pod Lion i Lafaire.

Armja niemiecka ma po swej lewicy niezdobytą jeszcze linję fortów Hirson-Verdun, po prawicy drugi pancerz Lille-Aras a u podnóża Lion i Lafaire. Inne mi słowy, cała sytuacja przedstawia się jak worek związany u góry Antwerpią.

W ten worek weszła armja niemiecka i poczęła roztrącać locekami na obie strony (tj. wschód i zachód), przeciskając się równocześnie przez drobniejsze ufortyfikowane punkty i warownie obozy.

Jedynie operacje niemieckie około Rethel wylamują się z tego worka i stanowią jakiś tajemniczy znak zapytania.

Sytuacja północnej armji niemieckiej, nawiązana co prawda bardzo śmiało, jest jednak mimo wszystko poważną, bo jeżeli nie uda się jej przełamać linii francuskiej poniżej Verdun i wytworzyć nowy dopływ posiłków ze wschodu, to armja północna, zdana na samą siebie, wykruszy się wnet w walce na czterech frontach i osiedzi w angielsko-belgijsko-francuskim worku.

Bądź co bądź w pierwszych dniach września sytuacja na północnym zachodzie zbliżała się do tz. w strategii krytycznego punktu niezmiernie ciekawego, a zarazem bardzo doniosłego ze względu na dalszy przebieg całej wojny europejskiej. Niestety, dalszych wiadomości od kilku dni brak.

Ignis.

Co w Ameryce piszą o wojnie?

Przypadkowo wpadły nam w ręce trzy numery „Dziennika Polskiego”, wychodzącego w Detroit w stanie Michigan Ameryki Północnej; pochodzą one z 6, 7 i 8 sierpnia. Ostatnie wieści z Ameryki, jakie doszły do redakcji, zawierał „Dziennik Związkowy Zgoda” z 26 lipca. Odtąd komunikacji z drugą półkulą nie mieliśmy zupełnie. Jakim sposobem wspomniane trzy numery dziennika detroickiego doszły do Lwowa jeszcze przed zajęciem go przez Rosjan — dociec niepodobna. Normalnie poczta z Ameryki dochodziła do nas po 8—10 dniach. W chwili wyjścia tych numerów z pod tłoczni drukarskiej, została już wypowiedziana wojna austriacko-rosyjska, a w czasie kiedy się znalazły na Oceanie wybuchła wojna Austrii z Anglja i Francją; dzienniki owe zatem doszły do Lwowa chyba przez pocztę włoską, gdyż Adrijatyk wówczas musiał być już blokowany przez floty zjednoczone.

Wieści z pola bitwy? Mnóstwo ich. Po dwie olbrzymie strony numeru zapełnione relacjami. Zredagowane wszystko po amerykańsku. Fakty miesza się z pogłoskami, roi się od kombinacji i domysłów i — wymysłów.

Oto np. wieści o Lwowie.

Nr. z 6 sierpnia (tego dnia wybuchła wojna Austrii z Rosją) zawiera następujące doniesienia:

„Londyn, Anglja, 5 sierpnia. Armja rosyjska, przekroczywszy granicę rosyjsko-austriacką koło Tomaszowa zajęła całą połać kraju na północny wschód od Lwowa. Wojska rosyjskie miały zająć po małym oporze ze strony austriackiej Lwów”.

Redakcja „Dziennika Polskiego” spostrzegła się jednak, że doniesienie o okupacji Lwowa jest nieco za ryzykowne jeszcze przed wybuchem wojny, więc opatrzyła telegram notatką, że „potwierdzenia tej depeszy brak”.

A już nazajutrz 7 sierpnia, „Dziennik Polski” wycofuje poprzednie doniesienia: w tym samym numerze, w którym podaje depeszę o wojnie Austrii i Rosji, pod znaczącym tytułem: „Polowanie na sensacje” ogłasza następujący telegram:

„Berlin, Niemcy, 6 sierpnia via Amsterdam. — Rozesłane wczoraj z Londynu depesze o zajęciu Lwowa w Galicji przez wojska rosyjskie, są nieprawdziwe. Armia rosyjska ewakuowała już prawie całe Królestwo Polskie”.

Nie zorientował się „Dziennik”, że zaprzeczając jednej kaczce, puścił bajdę nową o ewakuacji Królestwa.

Z Królestwem nie miano wogóle szczęścia. „Telegramy” amerykańskie o Warszawie są zdumiewające! Oto doniesienia:

„Marsz na Warszawę. Londyn, Anglja, 5 sierpnia. — Armia niemiecka posuwa się szybko ku Warszawie, stolicy Królestwa Polskiego, od której w obecnej chwili wojska Rzeszy oddalone być mają o 80 klm.”.

„Potwierdzenie wiadomości o zajęciu Warszawy. Londyn, 7 sierpnia. Urzędownie donoszą, iż armia austriacka obsadziła Warszawę i operuje w Królestwie Polskiem wzdłuż prawego brzegu Wisły ku wschodnim granicom Królestwa. Wojska rosyjskie, pobite w kilku potyczkach, cofają się z Królestwa”.

Nie wiadomo, co to za rząd posiada tak wiarygodne informacje „urzędowe”. Trudno wobec tego mieć jakiegokolwiek zaufanie do innych doniesień wojennych, a raczej słusznie można przypuszczać, że tak, jak zarejestrowane powyżej, są tylko humbugami amerykańskimi. Zostawmy je tedy w pokoju, a zajmijmy się obserwacjami życia amerykańskiego.

Widać z drobnych komunikatów, iż wojna ogromnie podnieciła umysły polskie. Nieustannie są zapowiedzi festynów i przedstawień, konferencji i wieców. Przeważnie przedmiotem tych obrad jest sytuacja obecna. Trudno się Ameryce zorientować. Bo właśnie wówczas zaogniły wewnętrzną sytuację rewelacje o „Komisji Tymczasowej”, ogłoszone w formie wrażeń z podróży cenzora i wicecenzora Związku Narodowego Polskiego, wysłanników jego do Europy. Odgłosy polemiki widać jeszcze w dziennikach. Natomiast konkretnych propozycji, jakichś orientacji — nie znać zupełnie. Zdaje się, że w opinii Polonii amerykańskiej przeważa głos „Zgody”, aby w spokoju wyczekiwać dalszego biegu wypadków. Zwłaszcza, że stosunki międzynarodowe uniemożliwiły im powrót do ojczyzny.

Jak się zachowały inne narodowości, o tem w następnym artykule.

KALENDARZYK LWOWSKI.

Czwartek dnia 10 września.

Dziś: Rzym. kat.: Mikołaja z T. Jutro: Jacka i Prota. — Dziś: Grecko-kat.: 28 Mojseja. Jutro: 29 Usikl. hł. św. Joana. — Dziś: Słowiański: Władcyboja. Jutro: Iścislawa.

Wschód słońca o godz. 4 m. 54, zachód o godz. 5 min. 50.

Wiadomości bieżące.

— **Cenzorem pism lwowskich** ustanowiony został przez władze rosyjskie pensjonowany profesor gimnazjalny p. Filip Świstun.

— **W sprawie rozpraw sądowych** była u pułkownika deputacja sądownictwa, w skład której wchodziłi wicepr. Przyłuski, Luczkiewicz i Kilian. Gubernator pozwolił na dalsze prowadzenie rozpraw. Rota wy-

roku ma brzmieć w formie „w imieniu Jego Cesarskiej Mości”. Wczoraj jednakowoż odbyło się zaledwie kilka rozpraw, brak bowiem świadków i niema kim doręczać wezwań.

— **Sądy wojenne.** Rosyjski sąd wojenny zajął środkową część gmachu sądu karnego z wielką salą rozpraw. Boczne sale i kancelarie zajęto na mieszkania członków audytorjatu. Dotychczas sąd wojenny nie prowadził rozpraw. W tych dniach mają się rozpocząć rozprawy.

— **W zakładzie naukowym J. Czarnowskiej** nauka rozpoczyna się 10 bm. Wpisy codziennie od g. 11—1, plac Dąbrowskiego 1 (róg Sieńkiewicza).

— **W zakładzie wychowawczo-naukowym Olgi Filippi** (ul. Zybkiewicza l. 8), obejmującym cztero-klasową szkołę ludową, liceum i gimnazjum realne z prawami szkół publicznych, rozpocznie się rok szkolny dnia 10 września. Zgłoszenia i wpisy przyjmuje Dyrekcja zakładu.

— **We wczorajszym ogłoszeniu** o wpisach i rozpoczęciu roku szkolnego w Zakładach naukowych Zofji Strzałkowskiej (ul. Zielona 22) opuszczono przez omyłkę Seminarjum nanczyielskie, w którym nauka rozpocznie się również 15 bm.

— **Uruchomienie szkół średnich.** Tow. nauczycieli szkół wyższych zaprasza przebywających we Lwowie członków Rady szkolnej krajowej, dyrektorów i nauczycieli szkół średnich na naradę w sprawie ewentualnego uruchomienia szkół średnich. Zebranie odbędzie się w piątek d. 11 bm. o godz. 10 przed południem w auli gimnazjum III ul. Batorego. I. Zakrzewski przewodniczący, A. Makowski sekretarz.

— **Polskie Towarz. Pedagogiczne** przyjmuje zgłoszenia rodziców, poszukujących nauczycieli, do nauki dziatwy ze szkół ludowych, wydziałowych i średnich. Zgłaszać się należy w kancelarji Twa w godzinach popołudniowych od 4-tej do 6-tej.

— **Zakupno spirytusu dla celów leczniczych** otrzymali aptekarze lwowscy od gubernatora p. Szeremietiewa za interwencją prezesa gremium rady Sklepińskiego. Do sprzedaży upoważnione zostały rafinerie Baczewskiego i Akc. Towarzystwa rafinerji spirytusu. Sprzedawca wolno aptekom ilości nie przekraczające 10 litrów i to w odstępach kilkudniowych za legitymacją apteki ze stampilją, która pozostaje w przechowaniu jednoosobnego dostawcy, w celu wykazania się, że spirytus został sprzedany do celów leczniczych.

— **Walkę wczorajszą** jak i onegdaj zwiastowała intensywna i nieustająca gra artylerji. Wyszędzsy poza rogatkę gródecką, można było dokładnie rozróżnić sznurowy huk armat, od których drżała ziemia. Sznur tych strzałów szedł jak grzmoty z piorunianii podczas burzy nawalnej, straszliwym i wstrząsającym hukiem na przestrzeni od Gródka aż w kierunku Janowa, kończąc się potężnym i grubym łoskotem. Wczoraj można już było rozróżnić grę artylerji, niesioną w fali powietrza gdzieś od strony północno-zachodniej. We wtorek przez całe święto Matki Boskiej Siewnej można było dzięki pogodzie obserwować poza lasami janowskimi wzbijające się pod niebo tumany dymów, ciągnących się smugą ku wschodowi.

— **Aeroplan austriacki** ukazał się wczoraj rano dość nisko nad peryferjami miasta i znikł w dali nad lasami.

— **Wielką partję rannych** sprowadzono z placu boju do Lwowa i opatrywano w szpitalu wojskowym przy ul. Łyczakowskiej. Wszyscy przeważnie lżej ranni w ręce, a kawalerja w nogi.

— **Towarzystwo ratunkowe** opatrzyło w ciągu ostatniej doby jedenastu chorych. Od wczorajszego wieczora zgłaszają się prawie wyłącznie ranni żołnie-

gorączki, utraci może zupełnie przytomność. Tocy było najlepsze...

...Na wykładzie znajdowała się również Bisza. I ta nie nie wiedziała o zamierzonej demonstracji. Właściwie trudno było nawet wyświecić, czy demonstracja była obmyślana z góry. Zdaje się, że wynikała ona raczej samorzutnie na sam widok Sarjusza, wobec gawęd, jakie krążyły o nim na sali i przedtem. Gdyby był odrazu zapanował nad publiką, gdyby był ich „wziął”, jak dawniej, choćby powierzchownie, wpływem swojej wymowy, niechęć pozostałaby nadal utajona. To jednak, co nastąpiło, w tej czy owej formie nastąpić musiało prędzej czy później. Przeżył się już na razie wpływ Sarjusza, a jemu w danej chwili zabrakło siły, aby go napowrót uchwycić. Zrozumiała to Bisza, ledwo spojrziała na niego. Z zimnym, okrutnym błyskiem oczu śledziła na jego rysach wyraz rozkładu tej potęgi, która jej się niegdyś zwycięsko oparła i która ją upokorzyła, mimo, że upokorzenie to było osłodzone mnóstwem słów miłych i serdecznych. Mimo to pobladła, kiedy usłyszała wkoło siebie kilkakrotnie wyraz „podły”, kiedy ujrzała ręce wyciągnięte z groźbą lub naigraniem. Nietylko jej nerwy kobiece zadrgały, obruszyła się w niej także dusza. Wszakże i dla niej ta twarz i postać, jeśli nie była, to w każdym razie mogła być stać się drogą; było już nawet dosyć blisko do tego. Widzieć ją teraz sponiewieraną i zelżoną, to oburzyło w Biszy instynkt miłości własnej. A jednak serce biło jej mocno. Gdyby tak w tej chwili ściągnęli Sarjusza z katedry? Sama nie wiedziała, czy w niej przeważały, rozkosz i tryumf, czy też ból z upokorzenia człowieka, który jej niegdyś imponował? Jakkolwiekby, każde wło-

rze. Wszyscy ranni są przeważnie w lewą rękę, rzadziej zaś w prawą dłoń.

— **Sielanka rannych na placu przed politechniką.** Żołnierze lżej ranni i austriacy i rosyjscy rozłożyli się wczoraj obok siebie na plantacjach przed politechniką. Żołnierze z obu stron, leżąc obok siebie, rozmawiali ze sobą uprzejmie, przypatrywali się wzajemnie ranom, częstowali się papierosami, śniłi się do siebie... Nienawiść walczących znikła i nastał sielankowy nastrój u ludzi, którzy osobiście nic do siebie nie czuli. Co chwilę odrywały się oczy do zajeżdżających wozów z ciężko rannymi, których ostrożnie przenoszono do wnętrza szpitala.

— **Aresztowanie rabusiów.** Straż obywatelska aresztowała włóścian Józefa i Wojciecha Drelichowskich i Jana Szywałę z Wólki siechowskiej pod Lwowem, za rabunek dokonany w mieszkaniu p. Stadtmüllera i budowniczego p. Stanisława Kwiatkowskiego w Kozielnikach. Zrabowane rzeczy, jak srebra stołowe, a nawet sprzęty domowe, odebrano, a wszystkich trzech rabusiów oddano do aresztów, skąd będą wydani sądowi wojennemu. Wszyscy będą skazani na śmierć przez powieszenie.

— **Do sądu karnego** przy ul. Batorego sprowadzono wczoraj dwie partje mieszkańców Kozielnik i Sichowa pod Lwowem. Napadali oni na domy i rabowali, zabierając prócz sprzętów także bydło, wozy i powozy. Aresztowani nazywają się: Stefan Pafka, Agnieszka Zacharska, Antoni Tużański, Jan Ząbek, Jan Cwik, Ignacy Kurdyk, Franc. Sirko i Dymitr Turkoweta z Kozielnik, zaś z Sichowa: Jakub Nikiel, Józef Pelech, Grzegorz Czarny, Kazimierz Ząbek, Franc. Wiśniewski, Jakub Chęć i Wojciech Dobrzański.

— **Obrabowanie kościoła.** Onegdaj wieczorem straż obywatelska z milicją przytrzymała w gmachu wojskowym na tak zw. „Feuerpikiecie” obok wałów gubernatorskich przy ul. Czarnieckiego jakiegoś osobnika, sortującego różne przedmioty kościelne, pochodzące widocznie z jakiejś większej kradzieży w kościele. Były tam krzyże srebrne, kielichy, lichtarze, dzbanek miedziany itd. Przytrzymany rabuś podał, że nazywa się Jakób Taler i wymienił współnika Stefana Siokafę, nie podał jednak, gdzie rabunku dokonano. Oddano go w ręce sądu karnego, za Siokafę zarządono poszukiwania.

Taryfa monetarna.

W celu lepszego orientowania się publiczności podajemy taryfę monetarną, wydaną przez władze dla użytku ludności:

1 kopiejka	—	3 halerze
2	„	7 „
3	„	10 „
5	„	17 „
10	„	33 „
15	„	50 „
20	„	67 „
25	„	83 „
50	„	1 kor. 66 hal.
1 rubel	3	„ 33 „
3 ruble	10	„ — „
5 rubli	16	„ 67 „
10	„	33 „ 33 „
50	„	166 „ 67 „
100	„	333 „ 33 „

kno w jej istocie drgało podnieceniem, a twarz miała się co chwila, to rumieńcem, to bladeścią.

Kiedy Kazimierz uspokoił publiczność, kiedy zaczęli wszyscy wychodzić z sali, Bisza wyszła także. Przechodząc jednak rzuciła Sarjuszowi spojrzenie. I była w tem spojrzeniu i nienawiść razem i coś, jak gdyby mimowolne jakieś wyznanie, jakby stwierdzenie bezwiedne, że może on być przez nią teraz niecierpiany, że może odczuwać względem niego odrazę i chęć zemsty, ale nie jest w stanie spojrzeć na niego obojętnie. On jednak nie zauważył tego spojrzenia. Przynajmniej nie na razie. Odbiło się ono o jego źrenicę jak gdyby szklane, musiało jednak utkwic gdzieś w nieświadomej powierzchni duszy, przypominał jej sobie bowiem później i przypominał nieraz.

Rozeszli się tedy wszyscy i pogasły światła na uniwersytecie. Pogaszono z czasem i światła na plantach, pozostawiając tylko niektóre, żeby rozjaśniały drogę przechodniom. Mimo to nie zagasło życie w mieście. W cieniu za kępami drzew i za klombami szeptały pary zakochane, tu i ówdzie zabrzmiały dźwięki mandoliny, pachniały bzy rozkwitające... Na rogu plant, w cieniu zupełnym, pod kwitnącymi kasztanami stał Sarjusz i wpatrywał się w ciemną sylwetę Wawelu, jak wówczas kiedy w dżdżysty wieczór jesienny rozmawiał tutaj po raz pierwszy z Kazimierzem.

(C. d. n.)

ALINA ŚWIDERSKA.

PROROK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Jechał teraz dorożką, bo się obawiał, że o własnych siłach nie wróci do domu. Chłodny powiew wieczorny orzeźwiał mu twarz rozpaloną od gorączki, ale stokroć bardziej palący żar czuł w duszy. Nieprawdą jest, że szlachetny postępek wynagradza przebyte gorycze! Następuje to może później, ale na razie dojmujący ból przesłania wszystko. Kazimierz czuł wkoło siebie ruinę wszystkiego, co ukochał. Gorzej, bo widział nawet i te grzyzy przesiąknięte jadem, który zabija możliwość zmartwych powstania. Nie widział żadnego celu w życiu własnym, a to, czemu chciał z zapomnieniem szczęścia osobistego to życie poświęcić, okazywało się również bezcelowem. I czemuż był wobec tego ów moment zadowolony, że postąpił szlachetnie? Alboż mógł postąpić inaczej? Nie było w nim nawet żadnej walki lub co najwyżej nieświadomości. Zerwał się przecież z miejsca pod wpływem silniejszego nad wszystko porwy i nie odczuwał mu się nawet żaden głos w duszy przypominający marną nienawiść, albo niską chęć zemsty nad nieprzyjacielem. Jeśli to się odbiło na nim czemkolwiek, to chyba tylko fizycznym złamaniem. Czuł się poprostu tak niezmiernie chory, iż z rozkoszą nieledwie myślał o tem, że położy się do łóżka, dostanie